Parada niezwykłych SAMOLOTÓW

KILKA DNI TEMU odbył się pod Moskwą, na lotnisku Domodiedowo wspaniały pokaz lotniczy zorganizowany z okazji Dnia Lotnictwa ZSRR oraz zbliżającej się 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Podczas trwającej dwie i pół godziny parady powietrznej, zebrani mogli podziwiać radzieckie samoloty wojskowe najnowszej konstrukcji.

Największą sensację wzbudził samolot wyposażony w dwa silniki odrzutowe, startujący i wznoszący się pionowo, a równocześnie dysponujący ogromną szybkością w locie poziomym. Oto jak wyglądał start i lądowanie tego niezwykłego samolotu: najpierw potężna maszyna płynnie wzniosła się z pasa startowego pionowo w górę, a następnie po zmianie nachylenia dysz wylotowych przemknęła z szybkością ponaddźwiękową nad lotniskiem. W chwilę później samolot powrócił nad pas lądowania, znieruchomiał na wysokości 50 metrów nad ziemią, dokonał obrotu o 180° i z wielką dokładnością osiadł w tym samym miejscu, z którego wystartował.

Nie mniejszą sensację wywołał samolot z... ruchomymi skrzydłami. Wzniósł się on z krótkiego pasa startowego, rozpościerając skrzydła prostopadle do kadłuba. Następnie wolno nabierając wysokości, ściągnął skrzydła ku sobie przybierając kształt delty i pomknął naprzód z ponaddźwiękową szybkością. Samolot ten może startować i lądować na krótkich pasach startowych, utrzymywać się w powietrzu na małych szybkościach i przy niewielkim zużyciu paliwa, a w razie potrzeby — po złożeniu skrzydeł — rzucić się niczym rakieta za nieprzyjacielem.

Wszystkie prezentowane na pokazie maszyny wywarły ogromne wrażenie na 150 tysiącach widzów zebranych na lotnisku Domodiedowo, a wśród nich na przedstawicieli państw zachodnich, którzy nie przypuszczali, że Związek Radziecki może się już poszczycić tak niezwykłymi konstrukcjami. (jk)

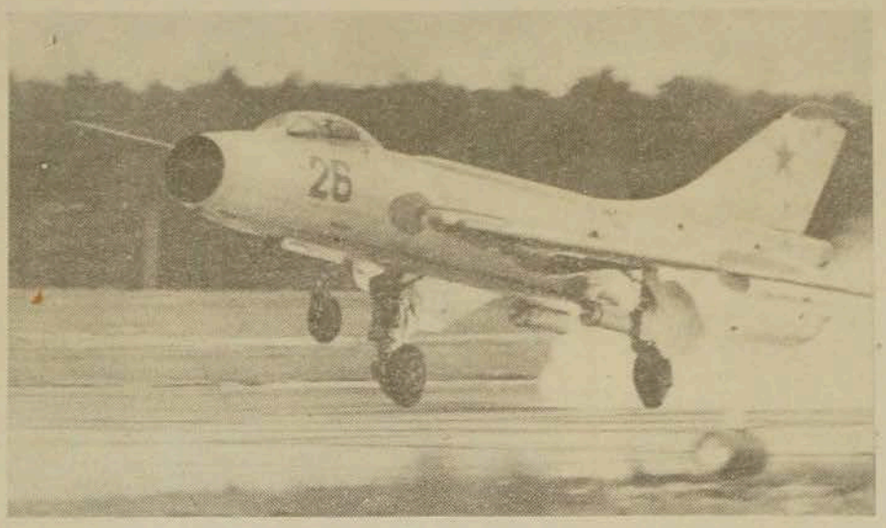

Na wystawie radzieckiego sprzętu lotniczego i kosmicznego na lotnisku Domodiedowo zaprezentowano najnowsze modele radzieckich samolotów pasażerskich, wojskowych oraz potężne helikoptery, które zyskały zasłużoną nazwę „latających dźwigów". Oto start radzieckiego myśliwca ponaddźwiękowego.

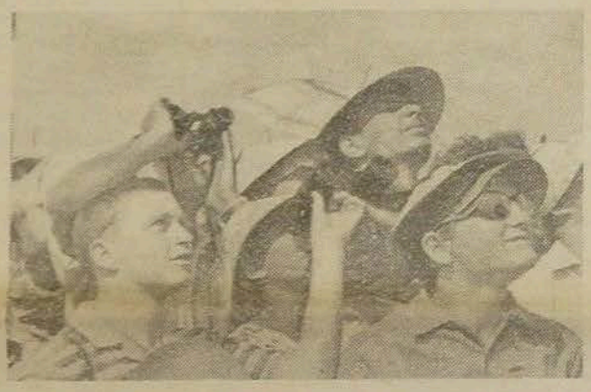

Przez 2,5 godziny 150 tysięcy mieszkańców Moskwy śledziło z największą uwagą wspaniały pokaz potęgi lotniczej Związku Radzieckiego. Foto: CAF

UWAGA, SKARB!

ZAKOPALIŚMY go niedaleko ujścia Wieprza do Wisły, tuż pod Dęblinem. Plan wszystko wyjaśnia. Wystarczy dobrze poszukać i SKARB wartości 300 zł stanie się Waszą własnością.

Ufundowała go C.S.H. dla Czytelników „Świata Młodych". Zaraz po odnalezieniu prześlijcie wiadomości o tym fakcie do redakcji.

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA I WASZ „ŚWIAT MŁODYCH"

Ważne wyjaśnienie

OKAZUJE SIĘ, że nie wszyscy dobrze zrozumieli, albo nie czytali wcześniejszych informacji, o co chodzi z tymi skarbami. Wyjaśniamy więc, że TO NIE JEST KONKURS. Sprawa wygląda następująco: w miesiącu lipcu płynie Wisłą wyprawa „Świata Młodych" na łodzi zwanej „EBORETEM". W czasie trwania wyprawy, mniej więcej co 100 km, zakopywany jest skarb jako PREZENT dla tych czytelników, którzy mieszkają w pobliżu Wisły. W „Świecie Młodych" ukazują się informacje z dokładnymi szkicami miejsc, w których skarb został ukryty. Ci więc czytelnicy, którzy rozszyfrowują listownie miejsce ukrycia poszczególnych skarbów ROBIĄ TO BEZCELOWO. Skarb trzeba ZNALEŹĆ i przysłać o tym fakcie wiadomość do redakcji.

Przypominamy, że skarb wartości 300 zł (jest ich wszystkich 10) staje się własnością tego, kto go odkryje.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 57 (1631) Warszawa, wtorek, 18 lipca 1967 r. Cena 50 gr

DZIELNI CHŁOPCY WZOROWI STRAŻACY

Wojtek Pudzianowski i Józek Jaskólski, dwaj 14-letni chłopcy ze wsi Koprzywna wynieśli z narażeniem życia dwoje maleńkich dzieci z płonącego budynku. Miało to miejsce podczas groźnego pożaru, który zniszczył we wsi kilkanaście gospodarstw.

Matki tych dzieci brały w tym czasie udział w gaszeniu pożaru w innej części wsi, nie wiedząc, że rozprzestrzeniający się ogień ogarnął również ich zabudowania.

Obaj chłopcy odznaczeni zostali kilka dni temu odznakami Wzorowego Strażaka. Warto nadmienić, że Wojtek i Józek są członkami młodzieżowej drużyny ochotniczej straży pożarnej w Białej Rawskiej. Obu chłopcom serdecznie gratulujemy otrzymanych odznak.

NA ZDJĘCIU: odznaczeni, dzielni chłopcy wraz z uratowanymi dziećmi i ich matkami.

Foto CAF

Ciekawe

Wróbel podróżnik

● Pisaliśmy już nieraz o możliwościach podróżniczych różnych ptaków. Znamy już wiele tras ich przelotów. Rzadko kto jednak podejrzewałby o talent do dalszych podróży poczciwe wróble. Tymczasem i one odbywają niekiedy dalekie wędrówki. Oto studenci uniwersytetu w Aleksandrii (Egipt) znaleźli wróbla zaobrączkowanego przez instytut badawczy w Moskwie. Wróbel moskiewski odbył więc wędrówkę aż pod piramidy.

Gdańskie tradycje

● Tradycje budowy statków w Gdańsku sięgają — według ustnych przekazów — XIII i XIV wieku. Pod koniec XV wieku budowano tu szybkie, zwrotne i ładne karawele, bardzo na owe czasy nowoczesne.

Na tropie czarnych jagód

Foto St. Kojło.

WCZESNYM rankiem obóz pustoszeje. Na miejscu pozostaje zastęp dyżurny, reszta wyrusza w las. Idziemy tropić czarne jagody. Bo chociaż harcerze z Ośrodka Szkoleniowego w Legionowie rozbili namioty w lesie koło wsi Glina — jagód tu nie ma.

Słońce zaczyna powoli doskwierać, droga do tzw. „jagodziny", lasu w którym rosną jagody, wynosi ponad 4 km.

Wreszcie jesteśmy na miejscu. Mimo zmęczenia zostawiamy przy szosie kobiałki i ruszamy z garnuszkami na poszukiwanie leśnego skarbu. Czasu jest mało, za kilka godzin przyjedzie furgonetka, która zabierze towar do Bazy w Ostrowi Mazowieckiej.

Wysokie drzewa nie dają ochłody, praca jest męcząca. Ale pierwszy dzień przynosi wcale niezły rezultat. Po kilku godzinach na wadze układamy 24 kobiałki. Pan Nawrocki, pracownik przedsiębiorstwa Produktów Leśnych „Las" w Ostrowi Mazowieckiej, uśmiecha się. Waga wskazuje ponad 60 kg — po odjęciu wagi kobiałek pozostaje 55 kg jagód.

Następnego dnia powtarzamy operację „Złote Runo". Tym razem do jagód dołączamy pierwszą, nie pełną jeszcze, kobiałkę grzybów.

Zgodnie z umową zawartą jeszcze w obozie, zastęp, który pierwszy zbierze jagody, otrzymuje dodatkowo 50 punktów. Wygrywają harcerze z 3 Zastępu z 2 podobozu. Zastępowy Waldek Borkowski jest zadowolony.

Radość jest podwójna, bo w tych lasach nie ma zbyt dużo jagód. Nawet okoliczni mieszkańcy mają trudności z uzbieraniem pełnych koszyków owoców.

— Tak, jagody tu, w tym roku nie obrodziły — stwierdza pan Nawrocki, który zna najlepiej pobliskie lasy i już przed owocowaniem potrafi powiedzieć, jakie będą zbiory: dobre, czy kiepskie.

Kiedy skończą się czarne jagody, harcerze wyruszą w las na grzyby.

Akcja „Złote Runo" trwa. Na harcerskich kontach pracownicy leśni notują dalsze kilogramy zebranych w lesie skarbów.

(r. j.)

III Ogólnopolskie Igrzyska Letnie największą imprezą sportu szkolnego

Lublin przygotowany na przyjęcie 2.500 zawodników

PRZEZ DWA LATA trwały przygotowania i eliminacje do III Ogólnopolskich Igrzysk Letnich. Przez dwa lata Szkolny Związek Sportowy przy współudziale organizacji młodzieżowych: ZHP, ZMS, ZMW przeprowadzał zawody sportowe w szkołach, powiatach i województwach. W tych zawodach brało ogółem udział ponad 4.000.000 uczniów szkół podstawowych i średnich wszystkich typów. Nieomal wszędzie igrzyska powiatowe stanowiły wielkie święto szkolnego sportu. Należy również podkreślić wysoki poziom sportowy, osiągany zarówno w grach sportowych, jak i w lekkiej atletyce. Nierzadko uczniowie szkół średnich oddawali ponad 7-metrowe skoki, a zawodnicy ze szkół podstawowych przebiegali 100 m w czasie 12,8 sek. (dziewczęta) i 11 sek. (chłopcy).

Do Lublina przyjedzie 17.VII. ponad 2.500 sportowców reprezentujących najlepsze szkoły w województwie. Przyjadą też koledzy ze Szwecji, Francji, NRD i Bułgarii.

Ale w Lublinie nie tylko odbędą się zawody sportowe w lekkiej atletyce, strzelectwie, koszykówce, siatkówce, pływaniu, piłce ręcznej i nożnej.

Młodzież weźmie również udział w uroczystościach związanych z 650 rocznicą nadania praw miejskich Lublinowi. Większość kin i teatry przygotowały specjalne programy. Występować też będą ludowe zespoły artystyczne z Lubelszczyzny.

Lublin starannie przygotował się na przyjęcie miłych gości. Lublin wszystko zrobił, żeby się dobrze tu czuły wszystkie ekipy, żeby Igrzyska stały się świętem i sportu, i przyjaźni, i okazją do przyjemnego spędzenia czasu.

Zawodnicy zakwaterowani zostaną w miasteczku studenckim, które na kilka dni przeobrazi się, na wzór olimpijski, w „sportową wioskę".

A wreszcie 22 Lipca wezmą udział w wielkiej manifestacji patriotycznej.

Foto W. Hudon

Ciekawe

Najsuchsze miejsce na świecie

● Najsuchszymi miejscami na naszej planecie są: chilijska pustynia Atacama i Wadi Halfa w Sudanie. W niektórych rejonach Atacamy średni opad roczny wynosi jeden milimetr. Taka ilość opadów notuje się w Wadi Halfie w ciągu trzech lat.

Drzewo brazil

● Mało kto wie, że nazwa Brazylii pochodzi od drzewa. Na Wyspach Antylskich, a następnie na kontynencie Ameryki Płd. koloniści europejscy znaleźli drzewo o żółto-czerwonym drewnie i nazwali je „brazil". Później nazwano to drzewo „pernambuco", a miejsce i port, skąd to drzewo wywożono, nazwano również Pernambuco.

Rzodkiewka plus kapusta

● W jednym z leningradzkich instytutów rolniczych wyhodowano roślinę, która jest krzyżówką rzodkiewki i kapusty. Jej część nadziemna to liście podobne do sałaty — miękkie, zielone, część podziemna zaś przypomina rzodkiewkę. Zarówno jedna jak i druga część rośliny nadaje się do jedzenia.

Egzamin

● Żadne z dzieci japońskiego miasta Kagoshima nie może pójść do szkoły dopóki nie zda egzaminu ze znajomości przepisów drogowych.

Polska w świecie

● Ludność Polski stanowi 1 procent ilości mieszkańców całego świata, natomiast obszar naszego kraju równa się 0,2 procent powierzchni Ziemi.

Napisał J. B. KLIMA

ŁEB KONIA zawieszony na gałęzi saoksalu — droga wolna. Jeśli Allach pozwoli a szczęście dopisze — być może zdrów i cały przeprowadzisz karawanę przez pustynię.

Biada jednak temu, kto zlekceważy ostrzeżenie w postaci zawieszonego CZEREPU WIELBŁĄDA. Jeszcze dziś się zdarza, że stałe wiejące wiatry odsłonią w pustyni całe karawany: wielbłądy, konie, ludzi, i towary zasypane piaskiem. Łeb konia, czerep wielbłąda... Takie dawniej „znaki drogowe" można było spotkać na szlakach karawan, na bezdrożach Kara-Kum.

Łódką przez PUSTYNIĘ

W Marach, na 389 km

TO BYŁ dzień kilku niespodzianek. Po pierwsze — spadł deszcz. Ulewny. Gwałtowny. W czerwcu deszcz! To się dawniej na Kara-Kum nigdy nie zdarzało. Po drugie — jechałem ślizgowcem. Z szybkością 70 km/godz. mknęliśmy po szerokiej, spokojnie płynącej wstędze wody. Wody, której tu jeszcze parę lat temu nie było. Po trzecie — spotkałem się z ludźmi, którzy od samego początku budowali kanał.

Smukły ślizgacz kołysał się w przystani. Oprowadzani przez Jakira Jagumołowa, naczelnika 3 odcinka Wielkiego Kanału, popłynęliśmy w tę stronę, skąd kanał zaczynał się budować. W stronę Amu-Darii.

Po obu stronach brzegi gęsto porosłe krzakami i trzciną. Płyniemy jak wielką rzeką. Po deszczu, ani śladu. Słońce piecze, chociaż tu, nad wodą, tego się nie czuje. Mnie wszystko interesuje, o wszystkim chciałbym się dowiedzieć. Co chwila więc notuję, by zaraz zamienić długopis na aparat fotograficzny, a ten znów na notes.

— Jak szeroki jest kanał? Ilu ludzi teraz pracuje? Co oni robią, skoro kanał już istnieje, skoro płyną mętne, życiodajne wody, skoro pustynia zamieniła się w pola uprawne, bogate w doskonałą, długowłóknistą bawełnę?

Jagumołow wyrozumiale traktuje moją dziennikarską niecierpliwość i wyczerpująco odpowiada na pytania.

— Kanał w tym miejscu ma 5—7, a nawet dochodzi do 13 m głębokości i 75 m szerokości. Przez kanał co sekundę przepływa 140 m sześc. wody. Ale to wciąż mało i mało. Kanał się przecież z każdym rokiem wydłuża. Zwiększają się prostopadle do niego wykopane rowy, którymi rozprowadza się wodę hen, daleko w pola, aż po ich kres, aż tam, gdzie jeszcze dziś są lotne piaski, a gdzie za rok już będą pastwiska.

Więc 11 tysięcy ludzi na tym odcinku poszerza wciąż i pogłębia kanał. Przy pomocy 27 potężnych pogłębiarek, 5 drag, 20 buldożerów.

Właśnie mijamy taką pogłębiarkę. Wdrapujemy się na nią. Jarosław Piotrowicz, Szczawil i Iwan Piotrowicz, Bonder są Ukraińcami. Przyjechali tutaj w 1959 r. na wezwanie Komsomołu. Przyjechali i... zostali. Nie wszyscy jednak wytrzymali.

— Teraz praca też jest trudna — mówi Iwan Bonder — ale przed paru laty było jeszcze gorzej. Wtedy nie było jeszcze wody. Budowaliśmy w sypkich piaskach. Kiedy wiał wiatr, unosił się taki pył, że nic nie było widać. Upał. Pył oblepia spocone ciało. Dusi. Oślepia.

...Kiedyś transportowaliśmy rury. Trzeba je było dostarczyć na odcinek ciągnący się za barchanami. Objechać ich nie było jak, a żaden traktor się nie wdrapie na wydmę. Sypki piasek. Motor pracuje ze wszystkich sił, a gąsienice obracają się w miejscu, coraz głębiej się zakopując. Cóż było robić? Nosiliśmy to draństwo na rękach. I nie to było najgorsze, że ciężkie. I nawet nie to, że nogi grzęzły, jak w śniegu. Ale całe ręce mieliśmy odparzone. Takie te rury były gorące.

— I te piekielne węże — dodaje Jarosław Szczawil. — Są wszędzie. Na wydmach, na brzegu kanału i nawet w wodzie. Pamiętam, płynęliśmy łodzią na nowe stanowisko. Drogę przegradzał nam wąski półwysep. Trzeba było łódź przeciągnąć przez ten jęzor piachu, wrzynający się w wodę. A tam, aż gęsto od żmij. Było ich z 500. Jedna na drugiej. Cóż było robić? Przebijaliśmy się przez to kłębowisko, waląc na lewo i prawo wiosłami.

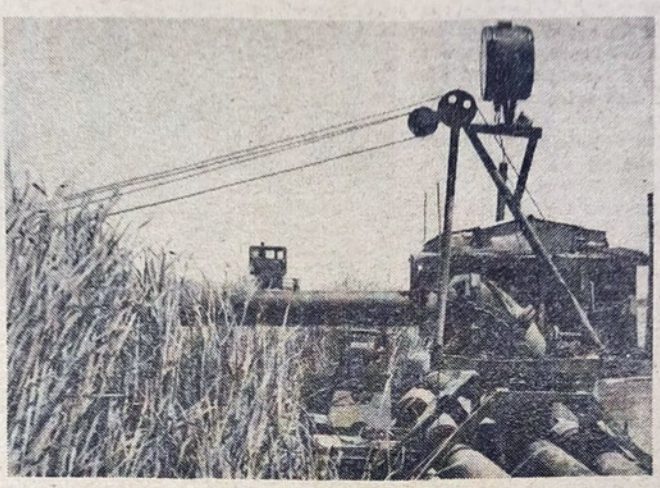

Takie potężne pompy przerzucają wodę z kanału Kara-Kum do rowów melioracyjnych, którymi nawadnia się step i pola bawełniane. Zwróćcie uwagę na gęste zarośla porastające brzegi kanału. I pomyśleć, że jeszcze parę lat temu był tu tylko piasek, piasek i jeszcze raz piasek.

Dawniej jedynie przy pomocy wielbłądów można było pokusić się o podróż przez Kara-Kum. Dziś pustynia przecięta jest drogami, po których jeżdżą ciężarówki i nigdy nie zawodne „gaziki". A wielbłądom, tym statkom pustyni, przychodzi... ciągnąć wozy po ulicach małych miasteczek.

POCZĘSTOWANO nas rybami, własnoręcznie złowionymi i własnoręcznie usmażonymi. I to była jeszcze jedna niespodzianka tego dziwnego dnia. Bo któż mógł myśleć jeszcze 10 lat temu, że na Kara-Kum można łowić ryby?

A tymczasem okazuje się, że kanał specjalnie się zarybia. Nie tylko z myślą o rybakach-amatorach. Bo powstanie kanału stwarza nowe problemy. Jeden z nich — to niezwykle bujnie rozwijająca się roślinność wodna. Potrzebna, żeby umocnić brzegi. Żeby uchronić wodę przed zbytnim wsiąkaniem w piaszczysty grunt. Straty bowiem dochodzą do 30 proc. A równocześnie istnieje niebezpieczeństwo, że kanał zostanie cały zarośnięty. Więc początkowo walczono przy pomocy maszyn. Ale to bardzo dużo kosztowało. Pieniędzy i ludzkiego trudu. Więc skorzystano z rady przyrodników i sprowadzono samolotami specjalny gatunek ryb, które żywią się tą właśnie roślinnością. Żarłocznością wyróżnia się biały amur i sozan. A że to i wielka ryba i bardzo smaczna, więc i dodatkowa z niej korzyść.

Samolotami walczy się też z... komarami. Dawniej nieznane na pustyni, przez parę lat stanowiły plagę wzdłuż całego kanału.

To one właśnie są rozsadnikiem tej dziwnej choroby, która rozwija się dopiero za pół roku od ukąszenia. Jagumołow Jakir pokazał mi swoje nogi. 12 okropnych blizn stanowią okrutną pamiątkę po 12 ukąszeniach.

— Przez kilka miesięcy ciało gniło aż do kości — opowiadał Jakir. — Przez kilka miesięcy ciężko chorowałem. Ale to wszystko warto było znieść. Bo nie ma dość wysokiej ceny za wodę, która przyniosła tym piaskom życie.

Popłynęliśmy dalej. Wzdłuż obu brzegów kanału, co kilkadziesiąt metrów, pracowały pompy. Ogromne rury wypluwały strumienie wody, szerokimi bruzdami płynącej w głąb pustyni, która przestała już być pustynią.

Sprawił to ludzki upór. Sprawiła to nowoczesna technika. Sprawiła to radziecka władza.

AMU-DARIA, największa rzeka Azji Środkowej. Długość 2620 km. Uchodzi do Jeziora Aralskiego. Znaczny spadek powoduje silne niszczenie brzegów, a bardzo duża ilość niesionego mułu (około 100 mln ton rocznie) dużą zmienność nurtu. Na długości 1200 km środkowego i dolnego biegu nie otrzymuje ani jednego dopływu. Wiosną i latem, na skutek topnienia śniegów i około 400 lodowców w górach, poziom rzeki podnosi się o 2 do 3 metrów.

KLUB nastolatków

W TYM SĘK

CODZIENNIE ogarnia nas groza. Wcale nie zmyślona, ale oparta na faktach. Codziennie prasa i radio nadaje suche komunikaty, zawierające liczne ofiary nieostrożnej kąpieli. Za tymi słowami kryje się tragedia utraty kogoś bliskiego. Zazwyczaj ofiarami są małe dzieci i nastolatki.

A wszystko zależy od nas samych, od naszej dobrej woli i rozsądku.

Piękne są nasze rzeki, jeziora, brzeg morza. Tracą jednak swój urok wtedy, gdy tonie człowiek!

W tym sęk, abyśmy my sami nie tylko strzegli innych przed kąpielą w nie oznaczonych miejscach, ale razem z kimś z dorosłych pełnili dyżury nad brzegiem rzeki, jeziora.

Tak właśnie robią harcerze biwakujący we wsi Glina k. Ostrowi Mazowieckiej. Tylko wyznaczone miejsce, tuż przy brzegu Bugu, jest dozwolone do kąpieli. Nie ma w obozie ani jednego harcerza, który by nie wiedział czym grozi przekroczenie wyznaczonej granicy kąpieliska.

Do nas wszystkich należy obowiązek ratowania tych bezmyślnych, którym się zdaje, że wakacje to okazja do swobody połączonej z brakiem rozsądku. (rj)

Aby zwyciężyć troski i smutki, na wielkiej wodzie puszczałem łódki.

Foto J. Dąbrowski

MINI-SPODNIE

Uwaga! Polecenie ściśle tajne! Mogą czytać tylko nastolatki płci męskiej!

Od dziś ogłaszamy wielką akcję — „Mini-spodnie!"

PROSZĘ, wpłyńcie w jakiś sposób za pośrednictwem tak poczytnego wśród młodzieży Waszego pisma, by chłopcy — nastolatki nosili latem krótkie spodnie. Bo to przecież wygląda i ładnie, i wygodnie, i praktycznie. A tymczasem nasi chłopcy grają w piłkę w długich spodniach, wszędzie i zawsze — w długich. Nawet w miejscowościach górskich i nadmorskich. Częściej spotyka się dorosłych mężczyzn w spodenkach, niż chłopców. Nawet ci, którzy mają ochotę włożyć krótkie spodnie, nie noszą ich, bo nie chcą się wyróżnić.

Proszę bardzo, zróbmy więc akcję „Mini-spodnie" na wakacje. Niech chłopcy wyglądają odpowiednio i niech im będzie wygodnie podczas gorących dni. Pewna jestem, że wiele mam będzie nam wdzięcznych, że synowie ich nie robią z siebie „kawa'erów" wówczas, gdy to im nie pasuje. (bs)

WIELBICIELKA NASTOLATKÓW W KRÓTKICH SPODNIACH

Foto: CAF

Aby każdy znalazł miejsce wśród nas

Wystarczy mały gest

PRAWDOPODOBNIE wyobrażacie sobie, jak ważnym wydarzeniem w życiu harcerki z V klasy jest wyjazd na obóz. Nie mogłam się doczekać, kiedy wyjadę z domu. Jednocześnie bałam się nieznanych koleżanek i nowego miejsca. Przed wyjazdem mamusia stale przypominała mi o tym, że mam się ciepło ubierać, być posłuszną i grzeczną. Ostatnia przestroga odnosiła się do kąpieli w rzece.

Później cała rodzina odprowadziła mnie na dworzec do autobusu. Mimo że poprzednio bardzo się cieszyłam, kiedy zostałam sama, zaczęłam trochę płakać. Jeszcze gorzej było, gdy dojechałam do Siemiatycz.

Widziałam na ulicach miasta harcerzy, ale wstydziłam się zapytać, gdzie jest Komenda Hufca.

Wreszcie trafiłam. Przed Komendą było wielu harcerzy. Druh Tadeusz załadował nas na samochód i zawiózł na miejsce obozowiska.

W zielonym zagajniku, tuż nad brzegiem rzeki Bug, już czekały rozbite namioty.

Pierwszy dzień był obfity w różne przygody. Zaraz na początku dostaliśmy obiad. Ale ja nie mogłam jeść, ponieważ zapomniałam zabrać z sobą miski i łyżki.

Widocznie druh Tadeusz wiedział, że będą takie gapy i w mgnieniu oka dostarczył potrzebne rzeczy (może miał zapasowe?).

Polubiłam go za ten gest. Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że nie dadzą mi tu zginąć. Wiem już też, że spędzę wszystkie obozowe dni w gronie serdecznych, harcerskich przyjaciół. (rj)

GRAŻYNA ZERO
Osmalo

Foto. St. Kojło

WĄTPLIWA ROZRYWKA

W pobliżu mojego domu jest wesołe miasteczko. Wieczorami zbiera się tam młodzież. W pewną niedzielę przechodziłam obok karuzeli. Usłyszałam głośne krzyki. To chłopcy łapali chrabąszcze i obrzucali nimi dziewczęta. Dziewczynki uciekały, a chłopcy świetnie się tym bawili. Było i tak, że kilku chłopaków łapało jakąś dziewczynkę i siłą straszyło ją chrabąszczami. I mnie zatrzymało kilku takich „dowcipnisiów". Przemocą chcieli mnie obrzucić chrabąszczami. Zaczęłam się bronić i jednego chłopca uderzyłam. Zaraz posypały się docinki na mój temat. Ów chłopiec, wielce oburzony, popchnął mnie i oświadczył, że niesłusznie go uderzyłam. Sądził, że zaczepianie dziewczynki to nic złego i że zachował się zupełnie w porządku...

Ja i moje koleżanki uważamy zachowanie takich „bohaterów" za niewłaściwe... W tym przykrym zdarzeniu najbardziej dziwiło mnie, że tak zachowywali się starsi chłopcy, a nie maluchy, którym wiele można darować.

Tego chłopca nie chciałam uderzyć. Była to moja obrona. (bs)

KRYSTYNA Z ŁODZI

SPECJALNY WAKACYJNY TELEFON

28 77 21

— Wybieramy się na jednodniową wycieczkę. Co mamy wziąć do jedzenia?

— Proponuję, abyście wzięli na głowę: 120 g białka, 80 g tłuszczu, 500 g węglowodanu, co czyni razem 3285 kalorii!

— O rany, nic nie rozumiem!

— WOBEC TEGO RADZĘ ZAPAKOWAĆ DO PLECAKA: PÓŁ BOCHENKA CHLEBA, 200 G KIEŁBASY SUCHEJ, ĆWIERĆ KOSTKI MASŁA, 2 JAJKA NA TWARDO, JEDNĄ CYTRYNĘ, CZTERY POMIDORY, PUSZKĘ Z RYBKAMI, MANIERKĘ Z HERBATĄ. ZABIERZCIE TEŻ SCYZORYK, NO I NOŻYK DO KONSERW, NO NIE?

— Kanapek nie robić?

— Nie radzę, bo wysychają. Menu zapakujcie w plastykowe torebki i w drogę. Życzę powodzenia!

— Dziękuję bardzo.

*

— Proszę pana, w co się dziś bawić? Jest nas 6-ciu chłopaków i się nudzimy!

— PROPONUJĘ TURNIEJ PODWÓRKOWYCH ZABAW: BIEG NA SZCZUDŁACH, BIEG W WORKACH, SKOK TYŁEM ALBO Z MIEJSCA, RZUT PALANTÓWKĄ LEWĄ RĘKĄ, BIEG Z KIJEM NA PALCU, ALBO NA CZOLE, BERKA, DWA OGNIE, JAZDĘ NA BECZCE, WRESZCIE MOŻE BYĆ SLALOM ROWEROWY MIĘDZY SŁUPKAMI. WE WSZYSTKICH TYCH KONKURENCJACH NALEŻY WYŁONIĆ MISTRZA.

— Aha!

*

— Halo! Czy można iść z psem do lasu?

— Można, ale psa powinno się trzymać na smyczy.

— Dziękuję.

Na pytania odpowiadał
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Dzielny szczep „Nawajów"

W ŚRÓD CHŁOPCÓW pozostających na wakacje w domu utworzyliśmy szczep pod nazwą „Nawajów". Dzięki wytrwałości naszego wodza — „Złamanego Tomahawka" udało nam się wybudować bazę, w której spotykamy się o umówionej godzinie.

Największą naszą akcją będzie wyjazd na dwa dni rowerami do malowniczo położonego, a liczącego już ponad 1800 lat, Kalisza. Jeszcze przed wyprawą każdy z członków naszej ekspedycji postara się o pełne wyposażenie techniczne roweru, każdy też musi posiadać kartę rowerową. Podzieliliśmy już funkcje na czas trwania wyprawy. Jedni chłopcy będą fotografować najpiękniejsze zabytki Kalisza, inni zbierać materiały dotyczące historii miasta. Zdobyte w ten sposób wiadomości wpiszemy do albumu przez nas sporządzonego.

Po przyjeździe z Kalisza życie nasze potoczy się normalnym torem, a jego treścią będzie działalność na szlaku „Niewidzialnej Ręki", wyprawy po „Złote Runo" itp.

Zarówno w czasie naszej wycieczki rowerowej jak i w okresie wakacji liczymy na pogodę i przygody. (bs)

ANDRZEJ OGRODOWCZYK
KOWALE PAŃSKIE

super sam

WIELKI MIĘDZYNARODOWY KONKURS FOTOGRAFICZNY TRWA!

DO REDAKCJI „Pionierskiej Prawdy" w Moskwie napływają już pierwsze prace konkursowe. Różne są ich tematy: oglądaliśmy fotografie przedstawiające zawody sportowe i zajęcia na obozach pionierskich. Dziewczęta i chłopców na wycieczkach i piękne widoki — z Dalekiej Północy i gorącego Południa.

Bardzo nam się spodobała fotografia Włodzimierza Mierszczyna z Kazachstanu, zatytułowana: Woziwoda.

Przypominamy:

Do Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego zostali również zaproszeni nasi czytelnicy.

Każdy z Was może więc wysłać przez siebie zrobione fotografie (koniecznie łącznie z negatywem — filmem) pod adresem: **Redakcja „Pionierskiej Prawdy" — Moskwa, A-30, Suszczewskaja 21 — ZSRR.**

Na autorów najlepszych prac czekają liczne nagrody:

- **aparaty fotograficzne,**
- **medale.**

Jeśli nadesłane zdjęcia wykona zespół: zastęp harcerski, kółko fotograficzne Domu Kultury itp. itd., to za te zdjęcia nagrodą będą:

Kamery filmowe

„Świat Młodych" który weźmie udział w pracach Międzynarodowego Sądu Konkursowego, ufundował piękne albumy fotograficzne dla autorów fotografii mówiących o przyjaźni: między ludźmi różnej narodowości, między kolegami, między dorosłymi a dziećmi, a także między ludźmi a zwierzętami.

TERAZ W CZASIE WAKACJI ŁATWO O CIEKAWY TEMAT, O PIĘKNE ZDJĘCIA.

Pośpiesz się i wyślij najładniejsze zdjęcia na Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny do Moskwy.

Foto: W. MIERSZCZYN, ZSRR

PIŁKA RĘCZNA

Jestem na koloniach w Karpatach. Często chodzimy na wycieczki w góry. Najbardziej jednak lubimy grać w szczypiorniaka. Nie chcę się chwalić, ale należę do najlepszych graczy. Proszę bardzo, napiszcie mi kilka słów o historii tej ciekawej gry sportowej.

STASZEK B.

SZCZYPIORNIAK, nazywany też niekiedy hazeną, to po prostu PIŁKA RĘCZNA. Jest to gra sportowa dla kobiet i mężczyzn, w którą można grać zarówno w sali, jak i na boisku. Powstała pod koniec XIX wieku. Wywodzi się z piłki nożnej.

Najpierw rozwinęła się w Szwecji, gdzie już w 1912 r. powstały pierwsze przepisy gry.

Polacy zaczęli grać w piłkę ręczną po pierwszej wojnie światowej — przede wszystkim na Śląsku. Potem gra zdobyła popularność w całej Polsce, szczególnie w szkołach.

Tylko raz piłka ręczna znalazła się w programie igrzysk olimpijskich, było to na XI Olimpiadzie w Berlinie, w roku 1936. Od roku 1938 odbywają się mistrzostwa świata w piłce ręcznej.

A teraz trochę o ogólnych przepisach gry dla młodzieży.

W Polsce uprawia się piłkę ręczną w drużynach 7-osobowych dla juniorów. Wygrywają oczywiście ci, którzy zdobywają większą ilość bramek. Czas gry — dwa razy po 20 minut.

Nie wolno dotykać piłki nogą poniżej kolana. Boisko dla 7-osobowej drużyny piłki ręcznej powinno mieć długość od 36 do 50 m, szerokość od 18 do 25 m; szerokość bramki 3 m, wysokość bramki 2 m (takie zasady gry stosują właśnie Staszek wraz ze swoimi kolegami. **(wk)**

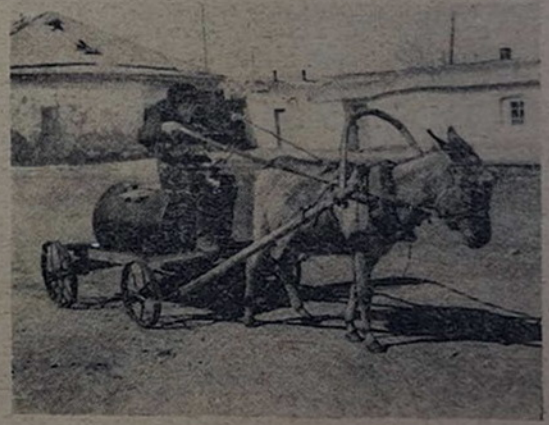

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

SKAKANKA

Przeskakując stale jednakową ilość liter, odczytaj rozwiązanie. Początek — do odgadnięcia.

W	C	N	S	E	A	Z	O	S	Y
O									D
S									Z
•									S
C									D
L	Y	O	O	M	K	P	A	T	E

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z numeru 48

Nazwy miast: Bydgoszcz, Szczecin, Pinczów, Pułtusk, Zielona Góra, Chełm, Malbork, Opole.

Nagrody książkowe wylosowali: **Anastazja Chomicz** — Goldap; **Bolesław Garbowski** — Sikory Jasnowięta; **Tadeusz Jóźwiak** — Warszawa-Włochy; **Feliciam Hrabia** — Czubrowice 187; **Kazimierz Lepionka** — Wasylów 75; **Jadwiga Murawska** — Czyżew; **Halina Rykowska** — Wierzchowo Pomorskie; **Alina Stelmach** — Grabczyny 62; **Bożena Sąsiadek** — Ostrzeszów; **Krystyna Zając** — Piotrowie 166.

Gang z ulicy Brzeskiej

(10)

STANISŁAWA PLATÓWNA

EWA SŁUCHAŁA PRZERAŻONA I OCZAROWANA. Ten Kazek ma pomysły, że też nikomu wcześniej to nie przyszło do głowy. Genialny chłopak. Chociaż z drugiej strony... gdyby się nie udało... to już nie sprawa o tabliczkę czekolady czy długopis za sto złotych... Tu trzeba iść na całego... Ewa przymknęła oczy i zobaczyła nagle zakratowane okna, długie ciemne korytarze, wysoki mur i zaryglowaną bramę. Wzdrygnęła się.

— Szefie — powiedziała cicho — a jak się nie uda?

— Ona zawsze musi krakać — zirytował się Misiek. — Dlaczego ma się nie udać? Wszystko obmyślone na medal. Mówiłem Szefie, że z nią nie warto zaczynać.

— Słuchaj, Ewa, jesteś nam potrzebna tylko do zaagitowania Eleganckiego. Na tym kończy się twoja rola. Jak tylko będzie nasz, ty już nic nie masz do roboty. Resztę bierzemy na siebie.

— No dobra — zgodziła się niechętnie. — Ale jak ja mam go przygadać? On się wcale do nas nie pcha?

— No, no — roześmiał się Misiek. — Niby nie wiesz, że Elegancki wywala na ciebie gały przy każdej okazji? Żeś mu po prostu wpadła w oko?

— Serio? — spytała Ewa.

Co prawda nieraz już zauważyła, że nowy lokator obserwuje ją ukradkiem, że kilkakrotnie miał ochotę podejść i zagadać, ale przyjemnie było usłyszeć to z ust innego chłopca.

— Jasne — mruknął Szef — obwiniesz go dookoła palca. Tylko pamiętaj, że na początek żadnych szczegółów o naszych sprawach. Masz być miłą, skromną panienką z dobrego domu. On zdaje się jest z gatunku romantycznych rycerzy, więc nie trzeba przed czasem obdzierać go ze złudzeń. Możesz z nim pójść na spacer, do kina, a przede wszystkim znajdź pretekst, żeby cię zaprosił do chaty. I słuchaj, żadnych złośliwości, żadnych numerów w twoim stylu. Widziałem parę razy jak go odstawiłaś. Masz być uprzejma, grzeczna.

— No dobra. I co dalej? Myślisz, że tak łatwo da się wciągnąć w waszą robotę?

— Nie twoje zmartwienie. Obmyśliłem wszystko. Jak już poczujesz, że masz go w garści, dasz mu do opylenia jakiś trefny przedmiot. Cokolwiek, pióro wieczne, rękawiczki, oczywiście przy świadkach. Powiedz, że dostałaś na imieniny, a teraz musisz sprzedać, bo potrzebujesz pieniędzy. Zresztą po co ja cię uświadamiam, sama potrafisz zmyślać na medal.

— Mam jeszcze jeden chiński długopis do upłynnienia, z tych cośmy zorganizowali w zeszłym tygodniu.

— Wszystko jedno co mu dasz. Najważniejsze, żeby wziął i sprzedał.

— Zrobi się, ale prawdę mówiąc nie rozumiem, po co to całe zawracanie głowy. Mogę mieć kupca bez kłopotu.

— Jesteś idiotka bez pojęcia — skrzywił się Szef. — Posłuchaj. Chodzi o to, żebym go miał w ręce. Jak raz da się wplątać w sprzedaż trefnego towaru — leży. Zrobi wszystko, co mu każę. Za paserstwo leci niezły wyrok, niewiele mniejszy niż za kradzież. Po prostu powiem mu — chcesz spokojnie żyć, trzymaj gębę na kłódkę i nie podskakuj. Nie chcesz — zrobimy cię na szaro, ale tak, że się nie pozbierasz.

Ewa spojrzała na Kazka i nagle uświadomiła sobie, że się go boi. Miał takie złe oczy... To już nie był kolega, z którym chodziło się na lody, do kina, który przynosił papierosy, pomarańcze, słodycze, hojny, równy kumpel. To był prawdziwy Szef. Twardy, stanowczy, bezwzględny. „On jest zdolny do wszystkiego" — pomyślała truchleje i nagle spytała bez sensu.

— Kazek, czy ty mógłbyś zabić człowieka?

— Zwariowałaś? — Kazek ze zdumieniem spojrzał na dziewczynę. — O czym ty mówisz? Przecież ich wcale nie będzie w domu, po co miałbym...

Nagle zrozumiał. Roześmiał się nieprzyjemnie.

— Myślę, że mógłbym.

Misiek spoważniał, Ewa usiadła sztywno na kocu.

„Boją się mnie" — przemknęło przez myśl Kazkowi — to dobrze.

Misiek sięgnął do papierowej torby po nowego cukierka i żując go ze smakiem powiedział:

Rys. St. Rozwadowski

— Też macie o czym mówić. Nie lubię takiego gadania.

— — — — —

Wróciwszy do domu Ewa usiadła przy biurku i zamyśliła się. Plan Szefa był ryzykowny. Kazek opowiedział im sensacyjny scenariusz, fragment pierwszorzędnej kryminalnej powieści. W pierwszej chwili zlękła się, pomyślała o konsekwencjach w razie wpadki. Potem dała się wciągnąć w wartką akcję Kazkowej powieści.

Plan Szefa był prosty. Dwupokojowe mieszkanie państwa Zyberów i pokój z kuchnią zajmowany przez Tomka, stanowiły kiedyś jedną całość. Wobec powstałych trudności mieszkaniowych podzielono je na dwa mniejsze pomieszczenia. Państwo Zyberowie mieli syna w Kanadzie, który często przesyłał im paczki, a także przekazy dolarowe na PKO. Szef wiedział o tym, ponieważ jego matka kupowała od pani Zyberowej orlonowe sweterki, nylony i kosmetyki, a także bony dolarowe. Szef był parokrotnie w mieszkaniu Zyberów i stwierdził, że nie zamurowano drzwi do dalszych pokoi, które teraz były po prostu osobnym mieszkaniem. Dlatego Szef kazał Ewie zaprzyjaźnić się z Tomkiem.

— Przez jego chatę dostaniemy się łatwo do Zyberów, u nich na tych drzwiach wisi kilim i stoi lekka kanapka — powiedział. — Trzeba sprawdzić jak wygląda przejście od drugiej strony.

Codziennie o jedenastej państwo Zyberowie wychodzą. Sprawdzałem to niejednokrotnie. Idą spacerkiem do miasta, czasem jadą tramwajem, potem siedzą dwie godziny w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy na KDM-ie, a potem suną na obiad do stołówki bankowej. Pan Zyber kiedyś pracował w Banku i pozwalają im dalej korzystać z tanich obiadów. Takie sknery. Forsy mają jak lodu, a żal im na porządny obiad. Całe piętro jest o tej porze puste. Matka Tomka pracuje, Rus pracuje, Rusowa od rana wysiaduje z dzieckiem w parku, teściowa wyjechała do rodziny na wieś. Siostra Ewy i lokatorka też wychodzą do pracy. Pozostaje tylko pani Koronowska. Ale to już twoja sprawa, Ewka. Musisz matkę zabajtlować, jak chcesz i czym chcesz, byle nic nie słyszała.

„To nie będzie trudne — myśli Ewa — mama cały dzień terkocze na maszynie, czasem nawet pukania nie słyszy". Będą mogli spokojnie wejść. Ślusarz otworzy drzwi wytrychem, potem przeszukają szuflady i szafy.

Na robotę pójdzie Szef, Misiek i Ślusarz. Orczyk będzie miał oko na Tomka, na wypadek gdyby zwyciężyła w nim uczciwość. Zaskroniec i Saksofon obstawiają drugie i czwarte piętro, a Lampa będzie dyżurował w bramie, zasygnalizują ewentualne niebezpieczeństwo. Szef pomyślał o wszystkim. I jak zwykle zrzekł się swego udziału.

— Podział na siedem równych części — powiedział — z tym, że trzeba będzie czymś zatkać gębę Eleganckiemu.

— Szefie — zaoponował Misiek — takiej doli nie chcesz brać?

— Nie potrzebuję — odparł lekceważąco Kazek.

C.d.n.

Śpiewający POETA

Wojno, wojno, coś ty podla zrobila?!
Ścichla wrzawa wesoła podwórek,
nasi chłopcy włożyli mundury,
w kilka lat jakby lat im przybyło.
Przestąpili przez progi jak cienie,
stukot butów w oddali ucichł,
do widzenia, chłopcy, do widzenia,
postarajcie się do nas powrócić...

GRUCHNĘŁY oklaski, kiedy pojawił się w drzwiach. Podszedł do sceny, zdjął marynarkę, podciągnął rękawy białej koszuli. Wyglądało na to, że nie bardzo ma ochotę śpiewać do głośnika mikrofonu, że wolałby nie wchodzić na scenę, a śpiewać po prostu między krzesłami. Ale nie można było inaczej. Salę warszawskiego studenckiego klubu „Hybrydy" wypełniło kilkaset osób. Okazja była naprawdę rzadka.

— Nie jestem kompozytorem, nie jestem aktorem, nie jestem gitarzystą — takie były pierwsze słowa Bulata Okudżawy. Sala wybuchła śmiechem i długotrwałymi oklaskami.

— Wiemy, wiemy, śpiewaj — krzyknął ktoś. Okudżawie podano gitarę.

Zaczął piosenkę o papierowym żołnierzyku. Słyszałem ją wiele razy przez radio, ale teraz dopiero wydała mi się tak bardzo osobista, jakby poeta śpiewał ją wyłącznie dla grona bliskich bardzo znajomych. Śpiewał swobodnie, cicho, nie natężając głosu. Sala reagowała żywo. Oklaski rozlegały się nawet w czasie śpiewania, kiedy podobała się publiczności jakaś przenośnia, jakiś poetycki obraz.

Piosenka o piechocie. Znów temat wojenny.

Okudżawa urodził się w Moskwie w roku 1924, a już w roku 1942 zgłosił się na ochotnika do wojska. Był wtedy uczniem dziewiątej klasy. Poszedł na front i wkrótce został ranny. Wojna zostawiła wyraźny ślad w jego wierszach.

Poeta jest bezpośredni. Koncert przypomina raczej spotkanie przyjaciół niż recital piosenkarski. W którymś momencie, po wyjątkowo długo trwających oklaskach, Okudżawa mówi:

— Podobało się? To zaśpiewam jeszcze raz.

Po raz drugi otrzymuje owację śpiewając tę samą piosenkę. Właściwie należałoby mówić „śpiewając wiersze" i takie określenie byłoby bliższe prawdy.

Niewielu jest na świecie poetów komponujących muzykę do swoich wierszy i wykonujących je w dodatku z towarzyszeniem instrumentu. Ta stara tradycja wywodzi się aż ze średniowiecza, kiedy to w wieku XII — prowansalscy trubadurzy śpiewali sami swoje piękne ballady. W wieku XIV również i w Polsce śpiewają rybałci, wędrujące trupy, potem teatralne, mają prawie zawsze w swoim składzie pieśniarza. Prawdziwy rozkwit tego typu twórczości przypada na lata dziewięćdziesiąte XIX wieku, kiedy to paryska cyganeria artystyczna na Montmartrze — dzielnicy artystów — tworzy kabarety. Dziś żyje we Francji i śpiewa swoje własne utwory znakomity pieśniarz-poeta George Brasseus — popularny bardzo w Paryżu i na całym świecie, nagrywający ciągle nowe płyty, rozrywane przez licznych wielbicieli.

Wieczór z Bulatem Okudżawą trwał dwie godziny. Poeta co kilka minut wycierał spoconą twarz i śpiewał. Kiedy Okudżawa odłożył gitarę i podziękował za brawa, kilka osób podeszło z tomikami niedawno wydanych jego wierszy i poprosiło o autograf. Podszedł też Wojciech Młynarski — znakomity piosenkarz, piszący sam teksty swoich piosenek.

— Oglądałem pana w telewizji — powiedział do Młynarskiego Okudżawa.

Wiele osób przysłuchiwało się tej rozmowie, a pewien słynny fotoreporter szalał po sali, żeby ich sfotografować w czasie rozmowy.

„Nie jestem kompozytorem, nie jestem gitarzystą" — mówi Okudżawa. To prawda, ale za to jakim jest poetą. Śpiewającym — dosłownie i w przenośni.

WIESŁAW HUDON
Zdjęcie autora

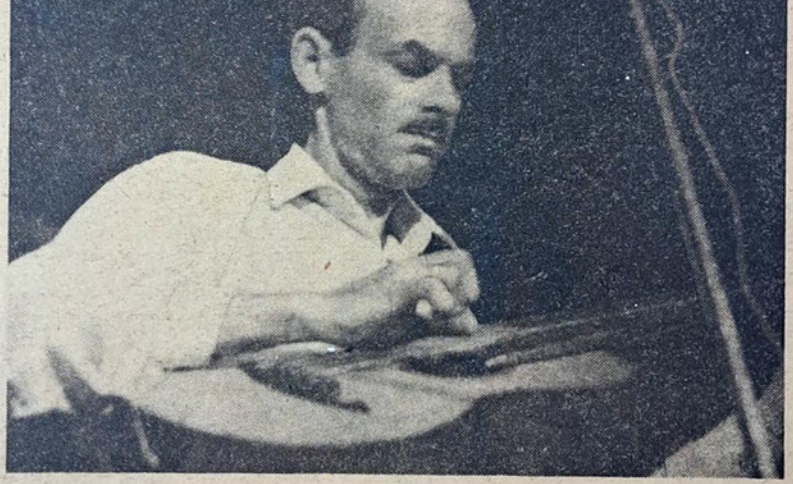

KROKODYLE NA SMYCZY

● Mieszkaniec Kujbyszewa, B. Żarkow od siedmiu już lat chowa dwa krokodyle, które nazwał Ango i Czango. B. Żarkow, był pogromcą zwierząt, dawno już chciał udowodnić, że można oswoić nawet krokodyla. Kiedy więc przeszedł na emeryturę, postarał się o dwa krokodyle, które liczą sobie łącznie 40 lat.

Początkowo krokodyle, poddane tresurze, atakowały pogromcę swymi

ostrymi zębami i usiłowały zadawać ciosy ciężkimi ogonami. Są to teraz czasy odległe, krokodyle dały się bowiem „udobruchać". Żyją w zgodzie z ich opiekunem, z psem i... na smyczy chodzą do rzeki na spacer.

SWAWOLE MIŚKA ZE SŁOWACJI

● Ze Słowacji przywędrował w Beskidy młody niedźwiedź. Wyrósł i zaczyna teraz stroić niebezpieczne figle. Ostatnio zjawił się on na łące w górnym Szczyrku, gdzie rolnik kosił trawę.

Miś dobrał się do leżącego obok pełnego worka i rozprul go łapami szukając smakołyków. A że nie znalazł nic oprócz trawy, wziął worek w zęby i uciekł do lasu. Jednocześnie uciekł w przeciwną stronę rolnik.

Następnego dnia niedźwiedź zjawił się na stoku Malinowej, gdzie pracowali drwale. Obok nich stały konie i gotowano obiad. Konie uciekły, a miś zabrał się do obiadu. Wyżarł wszystko, co było w garnkach, po czym przewrócił namiot i uciekł do lasu.

DZIŚ DLA OCHŁODY

Pierwszy sztuczny LODOWIEC

OLBRZYMI lodowiec pokrywał nasze ziemie kilka tysięcy lat temu. Uczymy się o nim na lekcjach geografii. Ale prawdę powiedziawszy — nie bardzo potrafimy go sobie wyobrazić.

Musimy jednak pamiętać, że lodowiec zostawił po sobie liczne ślady.

Więc wyobraźcie sobie, że obserwujecie z samolotu tereny północnej Polski...

Nie! Nie musiałem wzbijać się w powietrze samolotem. Po prostu pojechałem do gmachu, w którym mieści się Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego (przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie).

Przechylam się przez balustradę. Widzę wzgórza morenowe, błyszczące tafle jezior, głębokie doliny i piękny przełom wśród wysokich wzgórz morenowych. Na przedpolu szeroka równina, na której leniwie rozlewają się wody rzek. Wszystko to, kilkaset razy mniejsze, niż w naturze, znajduje się w basenie o wymiarach 9 x 3,5 m.

Zimno. Znajdujemy się w piwnicy, która leży w najzimniejszej części gmachu. Zmarzłem na kość.

— Gdzie lodowiec? — pytam.

— Stopił się dwa lata temu. Zostawił za to wspaniałe urzeźbione podłoże. Właśnie to podłoże jest nam najbardziej potrzebne.

— Naprawdę?

— Otóż w piwnicy odbywają się wyklady dla studentów geologii. Procesy, które obserwujemy w basenie, w ciągu krótkiego czasu, niekiedy kilku godzin, w rzeczywistości trwają setki, a nawet tysiące lat.

Rozumiem. Obserwujemy procesy, których nie można zbadać do końca w ciągu jednego życia ludzkiego. Kiedy należy spodziewać się następnej inwazji lodowca? — pytam znowu.

— Już w przyszłym roku. Większą część basenu wypełni 12-tonowa masa lodu. Ale wówczas będzie pan musiał ubrać się jak na wyprawę polarną, no i trzeba będzie zrezygnować z tego krajobrazu, jaki widać w basenie.

— Jak doszło do powstania sztucznego lodowca?

— Możliwości sztucznego odtworzenia formowania się rzeźby polodowcowej zaczął rozpatrywać profesor dr Stefan Zbigniew Różycki jeszcze w roku 1934, w czasie pierwszej polskiej wyprawy na Spitsbergen. To, co widzimy teraz, jest końcowym, ale nie ostatnim, rozwiązaniem tego pomysłu...

— No cóż! — myślę. — Nauka osiągnęła wysoki poziom, ale to nie koniec, to początek jej rozwoju.

Z geologami rozmawiał
WITOLD KAISER

Czwarta korespondencja red. Wiesławy Mroczek z Kanady

Słońce jak piłka... skacze

21 kwietnia

DOKĄD pani tak spieszy — pan Ślęzak uskakuje przede mną w ostatniej sekundzie.

— Do nikąd — mówię, zawisając na górnej framudze drzwi od messy. — Tylko nie umiem się zatrzymać.

Bo na statku wszyscy chodzą, a ja... wciąż biegam. Nie dlatego, że chcę, skądże. Marzę o tym, żeby zapierając się stopami o pokład nadać ciału kąt odpowiedni przechyłom statku. Tak właśnie utrzymują równowagę wilki morskie z „Jantara". Cały ranek trenowałam w kabinie, przezornie zamknąwszy drzwi na zatrzask. Skutek — poobijane moje boki i poluzowane śruby przy umywalce, której usiłowałam się przytrzymywać.

Właściwie to chciałabym do sterowni.

— Okrutny Atlantyk — wita mnie tam „Trzeci", który akurat ma wachtę. — Odkrywanie nowych lądów... Korsarskie wyprawy... Oto cały romantyzm książkowy. Czytała pani...

— Pan też czytał — ucinam krótko. Uczepiona ręki pana Andrzeja docieram bezpiecznie do poręczy przy oknie. A pan Andrzej tymczasem zdąża do nawigacyjnej, do dużej szuflady, gdzie opakowane starannie tkwią w drewnianych pudłach sekstansy. Bierze dwa i wychodzi na skrzydło sterowni. Ja wzdłuż szotu za nim. Będziemy „łapać słońce".

Ktoś, kto wymyślił sekstans, nie wiedział zapewne, że robi to na moje, tu teraz, utrapienie i sromotną porażkę.

Jeszcze w Gdyni, w przeddzień wyjścia w morze, pan Andrzej Chmieliński wprowadzał mnie w sztukę nawigowania. Bo nie kto inny, tylko właśnie on, uparł się, by zrobić ze mnie nawigatora...

Bardzo dużo i ciekawie mówił o sekstansie. Ale co innego słuchać objaśnień, a zupełnie, ale to zupełnie inna sprawa zdawanie takiego egzaminu praktycznego.

Oto powinnam, patrząc przez specjalny okular sekstansu nad widnokrąg, przy pomocy całego systemu lusterek „złapać" słońce. Ba, sprowadzić je mam niziutko, tak, by skrajem tarczy zetknęło się z widnokręgiem. Oczywiście sprowadzić w lusterku, przy pomocy pokrętek. A tu licho wie, za co mam kręcić! Wszystko mi z głowy wyleciało! A „Trzeci" nic tylko pogania. Zupełnie zapomniał, że te przechyły...

— Nareszcie! Jest! Czerwone! Jak piłka skacze w lusterku! Wracam pełna dumy do nawigacyjnej.

Po żmudnych obliczeniach, których dokonał oczywiście pan Andrzej, okazało się, że według mego sekstansu „Jantar" znajduje się o milę od... Spitsbergenu.

22 kwietnia

AJAK już będziesz, Wiesiuniu, na Północnym Atlantyku, wspomnij sobie redakcję, nas wszystkich. I czuj się tak, jakbyśmy tam byli razem z Tobą — powiedział naczelny przy pożegnaniu...

— Ładnie byśmy tu teraz w gromadce wyglądali — wspominam słowa szefa. Nie wychylam nosa z kabiny przez cały dzień, a nawet i następne. — Co robię? E, nie będę się rozpisywać, bo to niecekawe...

23 kwietnia

WIATR wschodni o sile 7 stopni. Kabinę na górze zamieniam na szpital, który jest na dole.

24 kwietnia

CHWILAMI rozlega się taki łomot, jakby ktoś potężną pięścią uderzał o burtę. Atlantyk się złości. A może mi grozi? Wali pięścią w burtę i huczy. — Ja ci te wiariackie przygody z głowy wybiję! Poczekaj!

Wybijał przez całą noc. Uwziął się, żeby wywalić mnie z łóżka, ale jakoś się „zaszałowałam". Potem popsuł żyrokompas i statek poszedł złym kursem. Burtą do fali. Wiele osób tej nocy powypadało ze swych koi. Z kanapki wyleciała szuflada pełna leków prosto na moje buty. Szczęśliwie nad ranem przyszedł po wachcie „Jantarek" — Rysio, sprawdzić, czy jeszcze żyję, i zrobił porządek...

25 kwietnia

SIEDZIMY na luku ładowni jak stado fok, grzejąc się w słonku. Właściwie to siedzimy bezczynnie tylko „Jantarek" i ja. Pozostali marynarze obszywają skórą hol nylonowy, żeby się o poler nie postrzępił. Po pokładzie rufowym hula woda. Niektóre bryzgi docierają aż tu.

— A myśmy dziś widzieli rekiny... Trzy! — „Jantarek" usiłuje mnie pognębić. — Ale nie przyszłaś na naszą wachtę...

— Rekiny? Aż trzy? A jakżeś je dostrzegł między grzywaczami?

— Szybowały sobie tuż przy burcie statku...

— A nad nimi stado białych myszek — wtrącam słodziutko, bo coś mi nie pasuje... Rekiny nie mogą „szybować", oddychają przecież skrzelami.

„Jantarek" milknie, za to wszyscy obecni na luku zaśmiewają się do łez.

W pewnym momencie, między górami wody, dostrzegam jakiś malutki, czarny kształt.

— Halucynacja? Co za licho?

— „Jantarku", widzisz tam coś?

— Jaskółka...

Ale nie była to jaskółka. Maleńki bystry ptaszek nazywa się burzyk. Świetny lotnik. Do najbliższego zresztą lądu mamy co najmniej 600 mil morskich. Tym lądem jest Nowa Fundlandia...

26 kwietnia

DEK ŁADOWNI musiałam zamienić na pokład szalupowy. Siedzę na świetliku wciśnięta za szlupbelkę. Na rufie mokro, do hulających grzywaczy dołączyły się bowiem przelotne szkwały.

— Potrzebny był pani ten Atlantyk... — Obok mnie przycupnął starszy marynarz Wacław Świerczyński, przez wszystkich nazywany po prostu „Kajtkiem".

— Mogła pani na Śródziemne, albo na Indyjski... „pasażerem", albo „...andlowym"...

— A panu potrzebny?

— E, ja powiem szczerze, na handlowym to nudno. Tu jest ciekawiej, ale dopiero jak jest hol. Teraz to nic się nie dzieje...

— Nie dzieje — myślę sobie. — Marynarze ślizgają się po mokrym pokładzie. Przed chwilą jak gruchnęła boczna fala, to wybiło spode mnie stołek. Dobrze, że się trzymałam tej szlupbelki...

Co chwila ktoś przystaje, zamienia kilka słów. Ale bosman chodzi i wyluskuje do roboty. Ja też wkrótce uciekam.

Mimo południa — zimno.

27 kwietnia

JESTEŚMY w rejonie gór lodowych. Temperatura wody za burtą spadła do zera. Temperatura powietrza: plus 1. Ale gór nie widać...

— Napiszemy razem książkę o ratownictwie — proponuję „Staremu".

— Książkę? Razem?! — zdziwienie w głosie kapitana graniczy z oburzeniem.

— Czy to hańba pisać książkę? — pytam podchwytliwie...

— Nnno, hańba to to nie jest... ale...

— Panie kapitanie! Wieloryby! — „Jantarek" jeszcze nie dokończył zdania, a już pędzę do sterowni. Za mną rozlega się łomot przewracanego fotela w którym siedziałam, i jęk „Jantarka" przyciśniętego drzwiami.

— Są! Dwie fontanny wody!

I nic więcej. Ale takie fontanny na Atlantyku, znaczy, że wieloryby... Potem jeszcze dwie, i jeszcze. Wyłącznie fontanny. Jak gejzery wybuchają co chwilę.

Wreszcie dwa zdecydowały się przeciąć drogę statkowi. Zanurkowały tuż przed dziobem „Jantara", machnąwszy nam na pożegnanie potężnymi ogonami.

Obaj „Jantarkowie" zbiegli na sam dziób.

— Zapomnieliście wędki! Jest na rufie! — krzyczę za nimi.

Dwudziestego ósmego kończy się Atlantyk. Wchodzimy przez Cieśninę Cabota w Zatokę Św. Wawrzyńca.

Przed nami Kanada!

Luk ładowni był stałym miejscem spotkań towarzyskich na „Jantarze". Tym razem świeżego powietrza zażywają od lewej: cieśla — Florian Wenta, autorka, „Jantarek" Rysio i motorzysta — Henryk Jamer.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-51. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również gotówką na konto PKO Nr 1-6-100028 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 941 T-47

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24